

## KRYSTYNA CARMİ

ur. 1932; Obertyn

Miejsce i czas wydarzeń	Żuków, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Żuków, II wojna światowa, pomoc Ukraińek, pomoc ukraińskiej rodziny, tęsknota, fałszywa tożsamość, dobry Niemiec

### Ukrywanie się w Żukowie

Byłam w tym zbożu, dostałam wodę i dostałam jedzenie. Myślałam – wszystko w porządku, nabrałam odwagi. Pomyślałam – jednak są dobrzy ludzie. Wyszłam raz z tego zboża, byłam już głodna. Stał tam taki człowiek i kosił koniczynę. Wstydziłam się powiedzieć, że jestem głodna, powiedziałam: – Już mi się nie chce żyć. A on, tak nie podnosząc głowy, kosząc dalej, powiedział: – Ludzie mówią, że jak się dziesięć dni nie je, to się umiera. Ja tak jakbym usłyszała głos mojej mamy: – Uciekaj, to zły człowiek. Przeszłam dalej na drugi łąn i widziałam, że dwie kobiety pielą buraki cukrowe. I one tak szły na kolanach, tak zbierały, zbierały. Zbliżyły się do mnie – a ja siedziałam tak na między – nagle podniosły głowy, jedna krzyknęła: – Hospody, też to Sorgerowa doczka! Mój Boże, toż to córka Sorgera! A skąd one nas znały? Bo przychodziły robić zdjęcia. Ubierały się w korale i zawsze mówiły do mojego ojca: – Sorger, szczoż meni wse było widko, żeby mi wszystko było widać. On się zawsze śmiał z tego. Starsza powiedziała: – Musimy ją uratować. Leć prędko do domu po ubranie. I ta córka przyniosła mi taką długą koszulę z wyszywankami. One nosiły tak zwane foty – fartuszek z przodu i z tyłu wiązany takim pasem. Włożyły mi chustkę tak, że mi prawie twarzy nie było widać, tak jak tam wiązali. I kazała mi wyrzucić białe buty i iść boso. Powiedziała, że ona ma sąsiadkę, która jest bogata, ma cztery krowy i szuka pastuszki. Powiem, że się nazywam Marysia Kolankowska, pochodzę ze Słobudczyn i że moja rodzina wymarła. I rzeczywiście, przyszłam do tej kobiety. Ona mi powiedziała: – Jakaś ty śliczna. Ty sierotka, będziesz moją córką. I zaprowadziła mnie do takiego kufra: – Widzisz, te wszystkie foty, wszystkie paciorki będą twoje. Ja jestem bogata, wszystko ty po mnie odziedziczysz. I prędko naftę mi naląła na głowę, zaczęła mi wyczesywać wszy, ubrała mnie pięknie, nakarmiła mnie. A ja nie mogłam jeść, bo nie byłam przyzwyczajona, dostałam bólów brzucha. Miała śmietanę, miała ser, miała wszystko. Nie mogłam tego jeść, ale nie mogłam nic powiedzieć. Ta idylla trwała do niedzieli, to był może tydzień. W niedzielę ona mnie posłała do cerkwi: –

Dziewczynko, trzeba iść do cerkwi. Ja pamiętam jak ona mnie uczyła, jak powinnam stać, po prostu chciała, żebym była gospodarska córka, dobrze wychowana. Taka była szczęśliwa, tak mnie tuliła, a ja czułam gorycz z tego kłamstwa i z tego strachu, i z tego wszystkiego. Ale człowiek się wszystkiego chwytą. Posłała mnie do cerkwi, nie doszłam do cerkwi, tylko stałam za. Nawet nie weszłam, za płotem stałam. I ktoś mnie zauważył. Pamiętam, że wcześniej powiedziałam sobie – w czasie wojny nie wolno płakać, nie wolno się rozczulać, bo stracisz siły. Ale w sobotę poszłam za stodołę i strasznie płakałam, bo mi się nagle bardzo chciało przytulić do mojego ojca. Tak mi się chciało, tak strasznie za nim tęskniłam. I powiedziałam sobie: – Nie wolno ci płakać, będziesz płakać po wojnie. A teraz wytrzymaj łzy i idź z krowami. Tak sama z sobą mówiłam, dodawałam sobie animuszu. Poszłam na pastwisko z krowami, miałam całe nogi poranione, bo ja nie umiałam chodzić boso. Na ulicach był pył, a jak był deszcz, to było jak śmietana, jak to wyschło, to było jak noże. Ja miałam całe nogi poharatane. Ale bałam się przyznać, że nie umiem chodzić boso. I poszłam na to pastwisko, to się szło przez łąny, gdzie po dwóch stronach pracowali zawsze robotnicy. Ale wtedy nikogo nie było, bo to była niedziela. Krowa mi stanęła na nogę i tak mnie strasznie bolało, ja się bałam odgonić ją. I znowu płakałam, coś mi było strasznie smutno, tak jakbym coś przeczuwała. I nagle patrzę – masa ludzi idzie w moim kierunku – jakby cała wieś szła do mnie. I rzeczywiście, cała wieś szła do mnie. Na przedzie stał wójt, ten mój gospodarz zabrał krowy, a wójt mówi: – A teraz ty idziesz ze mną. I przyszedłam do wójta do domu, on mnie zamknął w takiej drugiej izbie. Nie wiem, co tam z sobą rozmawiali. Okazało się, że był Niemiec, który przyszedł na kontrolę, cały ten okręg był już Judenrein, nie wolno było, żeby był gdzieś Żyd. I ten wójt drżał ze strachu, co mu zrobią, że znaleźli jeszcze kogoś. A ten mój gospodarz nie mógł tego przyjąć, pojechał na koniu na Słobudczyny, to było daleko dziewięć kilometrów, może nawet i dalej – żeby sprawdzić, czy była taka rodzina, czy ja nie skłamałam. A ona przyleciała – i wtedy mnie wyprowadzili z tej izby – i zaczęła tego Niemca obejmować za kolana i mówi: – To nie może być! To moja doczka! I do mnie mówi: – Skażi Ojciec nasz, skażi, dażie ty umiesz, ty umiesz, skażi Ojciec nasz! Żeby ją przekonała Niemca, że ja umiem Ojciec nasz. A ja powiedziałam: – Ja przepraszam, ja rzeczywiście jestem Żydówką, ja tobie skłamałam. I ona z takim płaczem poszła do domu. I tam pod oknami jeszcze było pełno ludzi. Ja tak siedziałam naprzeciw tego Niemca, on siedział tu, ja tu, a tam siedział wójt. I ja nagle usłyszałam takie zdanie – kiedy już nikogo nie było, ten Niemiec powiedział do wójta tak: – Ja jestem żołnierzem, trzeba dać świadectwo prawdzie, ja jestem żołnierzem. Ja takie dziewczynki zostawiłem u siebie w domu. Umywam teraz od tego ręce, rób z nią, co chcesz. I wyprowadzili mnie z powrotem do tej izby. Siedziałam tam, jakaś taka nadzieja mi weszła w serce. I rzeczywiście, gdzieś tak o północy chyba przyszedł mój gospodarz i wyprowadził mnie stamtąd. Przyszliśmy do niego do domu. Ta jego żona płakała, przygotowywała tobołek. Dała mi ten tobołek, właściwie dała jemu do ręki, a on mówi: – Idziemy. To ja pytam: –

Dokąd idziemy? On mówi: – Cicho, nic nie mów, musimy przejść przez wieś. Cicho, ani słowa. I szliśmy po ciemku cichutko, cichutko, cichutko. Wyszliśmy za wieś, on mi daje ten tobołek i mówi: – Uciekaj, uciekaj! Ja mówię: – Gdzie mam uciekać? – Uciekaj do lasu! Tam są partyzanci. Ja mówię: – Ja nie chcę. – Jak to nie chcesz? – Nie, nie chcę, mam dość. I rzeczywiście, już wtedy miałam dość. Powiedziałam: – Już wszyscy nie żyją, jedna kulka w łeb i koniec. I tak idziemy, on mnie stale odwraca, mówi: – Zobacz, jaki las. A tam były lasy, całe horyzonty lasów. Ja powiedziałam: – Nie, już mam dość. I doszliśmy do Obertyna. Już słońce wschodziło, takie różowe było niebo. I jak się wchodziło z tego Żukowa, to pierwszy dom, jaki stał, to była moja szkoła. Tam, gdzie ja chodziłam do pierwszej klasy w [19]39 roku. Ja zobaczyłam tę szkołę i się rozplakałam. On mówi: – Już teraz za późno. Tym bardziej, że przyszedł jakiś człowiek, już nas widzieli. To ja mówię: – Dobra, to już nie problem z tą policją. On mnie przyprowadził do policji i niedaleko stamtąd ja powiedziałam: – Teraz ty uciekaj, ja tu sama pójdę. I on odszedł.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-11-17, Riszon le-Cijjon
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"